

Gdzie Krym, gdzie Warszawa?

29 kwietnia 2014

W chwilach ważnych dla Polski jej elity nieodmiennie zawodzą. Tak było w latach 1990., kiedy za ich przyzwoleniem i udziale dokonano wywłaszczenia Polaków poprzez masową prywatyzację i reprivatyzację, niszcząc nieodwracalnie dorobek całych pokoleń. Kiedy nic już nieomal nie zostało do oddania, przygotowano plan zawłaszczenia naszych emerytur, wprowadzony w 1999 r. przez rząd Jerzego Buzka jako OFE. O pośpiechu w jakim była przygotowywana i wprowadzana najszkodliwsza z polskich reform świadczy wypowiedź ówczesnego premiera Cimoszewicza z 1997 r., że już po tygodniu, bez żadnych konsultacji, projekt reformy został przedstawiony rządowi. Terapia szokowa trwała w najlepsze.

W 2001 r. USA napadły na Afganistan, a dwa lata później na Irak. Polska, przy jednogłównym poparciu jej elit, wzięła udział w obu agresjach (pierwszy raz od stłumienia Praskiej Wiosny w 1968 r.), które nie tylko łamały wszelkie normy, traktaty i konwencje międzynarodowe, ale były nielegalne (jak napaść na Irak bez mandatu ONZ) i kosztowały życie setek tysięcy cywilów.

Konsekwencją przyzwolenia polskich elit, tak rzekomo przywiązanych do ideałów wolności i solidarności, na terror, zbrodnię i bezprawie była zgoda polskiego rządu, aby na terenie naszego kraju Amerykanie mogli więzić i torturować podejrzanych o terroryzm. Politycy odpowiedzialni za to moralne i prawne bagno zamiast zapaść się pod ziemię, kierują dziś partiami politycznymi, bądź są twarzami kampanii medialnych.

Rewolucja majdańska na Ukrainie i aneksja Krymu przez Rosję również wyzwoliła w naszych elitach to, co najgorsze. Z jednej strony retoryka paternalizmu, pouczenia i postkolonialnej wyższości wobec podlejszego jakoby sąsiada, z drugiej język

rusofobicznej agresji. Nagle przestało być ważne, że żyjemy w jednym z najbardziej rozwarstwionych krajów Europy, w którym większość nie może związać końca z końcem, a kolejne rządy nie potrafią znaleźć ani recepty, ani środków, aby jego obywatele przestali umierać w kolejce do lekarza.

Odpowiedzią naszych elit na wydarzenia na Ukrainie jest zapowiedź wydania w najbliższych latach na armię 130 mld zł oraz stacjonowanie w naszym kraju brygad NATO. O obiecany przez Amerykanów wielomiliardowym offsecie za zakup myśliwców F-16 nikt już zdaje się nie pamiętać. Doprawdy – jesteśmy bogatym krajem!

Elity na pewno się wyżywią, bo żyją z nas. Z naszego strachu, niewiedzy, braku zainteresowania i zwykłego oportunizmu.

Słuchamy, czytamy i głosujemy na ludzi porównujących Krym do Gdańska 1939, za który nie chciała umierać Europa, katastrofę w Smoleńsku do zamachów na WTC, Putina do Stalina, żołnierzy radzieckich wyzwalających Polskę do okupantów hitlerowskich i nazywających Rosję „państwem zbójceckim”, nie zająknąwszy się przy tym, że skoro tak, to jak nazwać takie państwa jak USA czy Wielka Brytania, których międzynarodowe interwencje zbrojne kosztowały w ostatnich latach życie setek tysięcy ludzi?

Zrozumiejmy Ukraińców i doceńmy ich odwagę i determinację w walce ze skorumpowanym reżimem, i zrozumiejmy też, że wielu z nich widzi w Unii Europejskiej gwarancję poprawy życia i wyjścia z beznadziei dotychczasowego systemu. Tym bardziej winna oburzać nas reakcja „Europy” (której jesteśmy członkiem) – wedle najlepszych szokowych wzorców, wykorzystując sytuację katastrofy, MFW proponuje pożyczkę w zamian za 50% podwyżkę cen gazu dla ludności, cięcia w wydatkach socjalnych i masowe zwolnienia. I rząd i parlament ukraiński w ciągu jednej nocy wyrażają akceptację dla tego programu. Skąd my to znamy?

W ukraińskim zwierciadle różnice pomiędzy polskim rządem a

opozycją zdają się pozorne. Udowodniło to głosowanie sejmowe z 2 kwietnia, kiedy to PO i PiS gremialnie odrzuciły projekt liberalizujący ustawę antyaborcyjną, wraz z wprowadzeniem do szkół oświaty seksualnej i refundacji środków antykoncepcyjnych. Okazuje się, że zarówno dla Polaków jak i dla Ukraińców polskie elity polityczne mają tę samą neoliberalno-konserwatywną receptę.

Polacy, jak się zdaje, złożyli broń. Czas pokaże czy Ukraińców stać na więcej.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)